

# „Rękopisy nie płoną”.

## O rekonstrukcji tekstu opowiadania Zygmunta Haupta *Złota hramota*

Aleksander Madyda

ORCID: 0000-0001-6836-9152

Jak wiadomo, *Złota hramota* powstała w 1972 roku; tekst utworu trafił na biurko Jerzego Giedroycia w listopadzie tego samego roku, ale w odróżnieniu od wielu wcześniej przysłanych przez Zygmunta Haupta opowiadań, między innymi ukończonego dwa lata wcześniej *Trzy* i napisanego w 1971 *Mel-dunku o nieprzybyciu Wełnowskiego*, nie znalazł uznania w oczach redaktora i wylądował w archiwum „Kultury”<sup>1</sup>. Nieprzypadkowo wymieniam te właśnie, a nie inne tytuły – choć Haupt w pierwszej dekadzie lat 70. był wyjątkowo, jak na siebie, płodnym pisarzem – gdyż teksty tych utworów, a zwłaszcza drugiego, okazały się bardzo pomocne w pracy rekonstrukcyjnej nad *Złotą hramotą*.

Giedroyc znany był ze swego zamiłowania do whisky i papierosów mentolowych, które traktował jako źródło niezbędnego wspomaganie w pracy redakcyjnej. Mówił zresztą otwarcie, że: „Lubi whisky w ograniczonych ilościach. Szkodliwość [zaś – A.M.] nikotyny jest demonizowana”<sup>2</sup>. Ta-

<sup>1</sup> W liście z 19 listopada 1972 r. Giedroyc pisał: „Przysłał mi Pan Złotą Hramotę. Zawsze jestem wielkim entuzjastą Pana urwanych fragmentów, ale tu «środkowa» mi jakoś nie pasuje. I to czytanie tym ludzikom manifestu... Może by to opuścić albo by Pan ten fragment zmienił? Proszę o szybką odpowiedź”, na co Haupt odpowiedział z należytą rewerencją 10 grudnia tegoż roku: „W tym samym liście czytam o zastrzeżeniach Pańskich co do wysłanego w lecie mego opowiadania *Złota Hramota*. (Gdyby to miało kiedyś pójść do druku, to chciałbym zrobić zmianę w tytule na *Z o ł o t a Hramota*, a więc wersję w pełni ukraińską, a to ażeby odróżnić od podobnego tytułu jednej z książek Łobodowskiego). Mam pełny szacunek dla osądu, zastrzeżeń i uprawnień Pana jako tak niepospolitego znawcy i praktyka pracy redaktorskiej, a sam jestem w pełni świadomości własnych braków. Ale pracuję zawsze metodą eliminacji, każde z mych opowiadań to stopy także wyeliminowanej przez autora makulatury. Dlatego przed żądanym przez Pana opuszczeniem chciałbym dobrze się jeszcze raz zastanowić”, i na tym wymiana poglądów się zakończyła – Jerzy Giedroyc, Zygmunt Haupt, *Listy 1947–1975*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył Paweł Panas (Warszawa: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Association Institut Littéraire „Kultura”, Biblioteka „Więzi”, 2022), 153–154.

<sup>2</sup> Magdalena Grochowska, Jerzy Giedroyc. *Do Polski ze snu*, wyd. 2, uzup., wstęp Andrzej Friszke (Warszawa: Wielka Litera, 2014), 6.

jemnicą poliszynela w Instytucie Literackim było, że redaktorowi, znużonemu lekturą nadsyłanych maszynopisów, zdarzało się zasnąć przy biurku z palącym się w ręku papierosem, który często wypadał z palców na papier, w wyniku czego wybuchał niewielki pożar. Tak stało się również w wypadku *Złotej hramoty* – zajęty się trzy z szesnastu kart utworu: druga, trzecia i czwarta, przy czym ubytków tekstu, i to dość poważnych, doznały dwie ostatnie z wymienionych. Dla edytora prozy Haupta owo zaproszenie ognia nie stanowiłoby żadnego problemu, gdyby – jak to zachodzi w wypadku przytłaczającej większości pozostałego dorobku literackiego autora *Pierścienia z papieru* – przetrwały inne wersje utworu: kopie maszynopisowe, druki czasopiśmienne czy choćby wcześniejsze warianty. Wszystko jednak wskazuje na to, że *Złota hramota* zachowała się do dziś w tej jednej, częściowo nadpalonej postaci, gdyż w archiwum Haupta na Uniwersytecie Stanforda ani kwerenda moja (2006 r.), ani dwie późniejsze (2019 r.) Pawła Panasa (który – trzeba podkreślić – wywiązał się z tego zadania znacznie lepiej niż ja, gdyż miał więcej czasu i cierpliwości) nie dały żadnego rezultatu. Poza tym wiadomo, że Haupt nie miał zwyczaju obdarowywać swoich znajomych manuskryptami utworów, zatem należy pogodzić się z myślą, że jesteśmy skazani na ów niekompletny maszynopis, spoczywający w Instytucie Literackim. Zresztą i tak pisarz miał szczęście, że nie wysłał opowiadania do „Wiadomości”, gdyż bowiem nie spodobało się ono również Mieczysławowi Grydzewskiemu, z pewnością trafiłoby do redakcyjnego kosza – gdyż takie panowały zwyczaje w redakcji londyńskiego tygodnika – i tym sposobem stracilibyśmy je bezpowrotnie. Co prawda przyznać trzeba, że jest ono nietypowe dla Haupta, gdyż operuje paraboliczną fikcją narracyjną i trzeba je czytać zgodnie z regułami alegorycznego stylu odbioru<sup>3</sup> (a wydaje się, że na tym polu pisarz radził sobie nieco gorzej), ale abstrahując od wartości artystycznej przedmiotu naszych rozważań, jest oczywiste, że *Złota hramota* daje wgląd w niepoznawalne inaczej rejony twórczości pisarza z Ułaskowiec, gdyż w żadnym innym tekście literackim Haupt nie poruszył tak obszernie – choć w sposób do tego stopnia zakamuflowany, że w rezultacie nie do końca jasny – tematu relacji polsko-ukraińskich<sup>4</sup>.

*Złota hramota* przeleżała w archiwum paryskim do końca lat 80., skąd udało się ją wydobyć na światło dzienne Renacie Gorczyńskiej, która jako pierwsza podjęła próbę częściowej rekonstrukcji zniszczonych fragmentów, jako że przeznaczyła opowiadanie do publikacji w przygotowywanym przez siebie tomie prozy Haupta pod tytułem *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, który ukazał się, jak wiadomo, nakładem Instytutu Literackiego w 1989 roku. O jej wysiłkach świadczy sam archiwalny maszynopis, uzupełniony przez nią sporządzonymi na maszynie wstawkami, dołączonymi na osobnych kartach, oraz ręcznymi dopiskami, również na osobnej kartce, pióra edytorki, co można stwierdzić z całkowitą pewnością, gdyż charakter pisma tych uzupełnień jest różny od stylu Jerzego Giedroycia oraz Zofii Hertz. Przypis redaktorki na stronie 247 tomu mówi wszystko: „Maszynopis autorski uszkodzony. Tylko niektóre brakujące słowa udało się w tym fragmencie opowiadania zrekonstruować”. I trudno mieć o to do Gorczyńskiej choćby najmniejsze pretensje, gdyż bardziej ambitna próba wypełnienia luk tekstowych wymagałaby znajomości całego dorobku Haupta, o czym wtedy nie mogło być mowy, a także – długotrwałych badań nad nawykami pisarskimi oraz stylem i językiem autora *Złotej hramoty*, na co redaktorka najzwyczajniej czasu i chęci mieć nie mogła. Zrobiła tyle, ile się wtedy dało, i za to wszyscy ówczesni czytelnicy powinni być jej wdzięczni.

<sup>3</sup> Zob. Andrzej Niewiadomski, *Przeciw entropii, przeciw arkadii. O pisarstwie Zygmunta Haupta* (Kraków: Instytut Literatury, 2021), 44.

<sup>4</sup> Niewiadomski, 44.

Rzecz jasna, profesjonalny badacz prozy Haupta powinien wykazać się większą ambicją, próbowałem więc i ja. Niestety, nie dała wyniku kwerenda w archiwum Instytutu Literackiego, wyproszona przeze mnie telefonicznie u Jacka Krawczyka (w roku 2005). Korespondencja z samą Gorczyńską (na przełomie lat 2007 i 2008) również okazała się bezowocna, bo od edycji *Szpicy* upłynęło bez mała dwadzieścia lat i redaktorka tomu nie pamiętała już, jakim sposobem udało się jej odkryć maszynopis w paryskim archiwum. Trzeba było dopiero poszukiwać przeprowadzonych w Paryżu całkiem niedawno przez Pawła Panasa (2017 r.), który, jak to ma w zwyczaju, nie spoczął, póki nie postawił na swoim, a w dodatku natychmiast (a działo się to w roku 2018) łaskawie udostępnił mi skany znaleziska. Moje wieloletnie marzenie o konfrontacji z autorskim manuskrypcem – ostatnim, jaki pozostał dla mnie w Hauptowskich archiwaliach – mogło więc wreszcie się spełnić. Jej rezultatem było wiele emendacji w stosunku do wersji podanej w *Szpicy*, ale nie o nich chcę mówić, bo są to sprawy w sumie mniej istotne. Jak łatwo sobie wyobrazić, prawdziwym wyzwaniem dla tekstologa jest próba uzupełnienia ubytków, zresztą wcale dziś nie tak karkołomna, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Znamy już bowiem chyba wszystko, co wyszło spod pióra Haupta nowelisty, reportażysty i publicysty, ponadto mamy techniczne możliwości scalenia jego dorobku w jeden dokument i przeszukiwania go słowo po słowie. Oczywiście nic nie zastąpi wieloletniego obcowania z pisarstwem Haupta, skutkującego znajomością warsztatu artystycznego z wszystkimi jego najważniejszymi osobliwościami<sup>5</sup>. Tak uzbrojeni możemy próbować czegoś, co w roku pierwodruku *Zołotej hramoty* było zwyczajnie niemożliwe. Ale samotna walka z tekstem nie wydawała mi się realna, odważyłem się więc wziąć byka za rogi dopiero wspólnie ze studentami polonistyki, prowadząc na pierwszym roku drugiego stopnia studiów konwersatorium „Współczesne edycje dzieł literackich” w semestrze letnim roku akademickiego 2018/19; czternaścioro uczestników tych zajęć wniosło do ostatecznych ustaleń w zakresie rekonstrukcji ubytków opowiadania naprawdę dużo. Dlatego nie roszczę sobie wyłącznych praw do ustaleń, które niżej przedstawię.

Teoria edytorstwa i tekstologii mówi w interesującej nas dziedzinie niewiele i trudno się temu dziwić. Wszak niepodobna stworzyć jakichś szczegółowych zasad rekonstrukcji tekstu, które dałoby się zastosować przynajmniej w części konkretnych przypadków. Co więcej, autorzy istniejących na gruncie polskim opracowań interesującej nas problematyki zazwyczaj egemplifikują swoje wywody poezją, proza narracyjna zaś traktowana jest po macoszemu. Jednakże to i owo dla naszych potrzeb da się mimo wszystko w owych pracach znaleźć. Konrad Górski pisze o „życiowej potrzebie, która nas do koniektur zmusza. Ta potrzeba może nastąpić w dwóch wypadkach. Po pierwsze – gdy czytając tekst, przeżywamy narzucającą się nam świadomość, że on nas czymś razi, a więc został prawdopodobnie zniekształcony przez błędy zecerskie. Po drugie – gdy druk doszedł do nas w stanie zdefektowanym i pewne części tekstu zostały mechanicznie uszkodzone”<sup>6</sup>. Jerzy Starnawski postuluje wręcz profesję edytora detektywa, którego poszukiwania są „tam zwłaszcza potrzebne, gdzie tekst jest wyraźnie uszkodzony, gdzie – wniósłszy np. jedną koniekturę czy emendację – doprowadzimy go do pełnego zrozumienia. A przecie owo doprowadzenie do pełnego zrozumienia jest zadaniem nowoczesnego wydawcy, i to zadaniem

<sup>5</sup> M.in. to chyba miał na myśli Konrad Górski, pisząc: „Dłuższe obcowanie z autografami i drukami jakiegoś pisarza wyrabia pod tym względem ogromną wrażliwość na wszystko, co jest [...] obcym wtrętem w danym tekście” – Konrad Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, wstęp Mirosław Strzyżewski (Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2011), 64.

<sup>6</sup> Górski, s. 67.

jednym z najważniejszych”<sup>7</sup>. Powyższe uwagi, choć bardzo ogólne, niezaprzeczalnie jednak uprawomocniają naszą pracę w poszukiwaniu straconych wyrazów. Włoski zaś badacz, Alfredo Stussi, czyni uwagę najbardziej nas w odniesieniu do *Zołotej hramoty* inspirującą: „Nie wszystko daje się poprawić: ubytki bardzo obszerne mogą się okazać trudnościami nie do przewyciężenia, chyba że ma się do czynienia z tekstami odznaczającymi się silnymi powiązaniem logicznymi, opierającymi się na powtarzających się syntagmach”<sup>8</sup>. Jak widzimy, Stussi bezwiednie wskazuje nam metodę doskonale pasującą do charakteru badanej twórczości. Od dawna bowiem wiadomo, że dla prozy Haupta typowa jest powtarzalność elementów, dostrzegalna zarówno na poziomie świata przedstawionego (postacie i motywy), jak i języka (sformułowania, zdania, a nawet dość obszerne partie narracji)<sup>9</sup>, „przy czym zauważyć należy, że charakterystyczną cechą tego zjawiska jest powtarzanie się jednego elementu w dwóch, a niekiedy tylko w trzech utworach”<sup>10</sup>. I taki właśnie jest przypadek *Zołotej hramoty* – w niektórych partiach wykazuje ona ściśle związki w zakresie motywiki z dwoma opowiadaniem powstałymi nieco wcześniej: motyw klaczy Diomedesa występuje w *Trzy* (powstałym w 1970 r.), a motywy miasteczka Kodnia i sztambucha zarówno w tym ostatnim utworze, jak i w *Meldunku o nieprzybyciu Wełnowskiego* (oba powstały w 1971 r.), ta zaś obserwacja kieruje naszą uwagę ku warstwie stylistyczno-językowej wymienionych opowiadań, w której również dostrzegamy powrotność elementów, przy czym ważne są zwłaszcza zbieżności między *Meldunkiem o nieprzybyciu Wełnowskiego* a *Zołotą hramotą*, gdyż dotyczą one właśnie nadpalonych fragmentów utworu. Chodzi o cztery zdania *Meldunku*...:

1. „Tak jak odtwarzała mi się, gdy przeglądałem stary sztambuch Salomei Wiśniowieckiej, w którym jakaś inna ręka na odwrocie welinowych kart porobiła także jakieś notatki dotyczące się koni, ich ras, rodów, maści i odmastków” (BD<sup>11</sup> 611);
2. „Było tam wiele innych notatek dotyczących się spraw końskich: [...]” (BD 611);
3. „O rzędach, siodłach, uprzężach, cuglach, wodzach, uzdach, trzylach, czepcach...” (BD 612);
4. „Skąd mi to się znalazło w zapiskach?” (BD 612).

Jest to materiał, który da się wykorzystać z powodzeniem podczas próby odtworzenia zwęglonych fragmentów. Pomocne okażą się również rachunki w zakresie liczby znaków maszynowych zajmujących nadpalone części kart w kolejnych wierszach, gdyż obliczenia te pozwalają na dokonywanie wyboru ze słownika pisarza takich wyrazów, które mogą się zmieścić w określonych w ten sposób granicach. Oczywiście nie da się w ten sposób dokonać ustaleń liczbowo ścisłych, ponieważ ogień zniszczył prawie brzegi kart, a jak wiadomo, osoba pisząca na maszynie (w odróżnieniu od użytkownika komputera) nie miała technicznych możliwości wyrównania prawego marginesu, zresztą sam Haupt nigdy się o to specjalnie nie starał. Przyjrzyjmy się zatem uszkodzonym kartom:

<sup>7</sup> Jerzy Starnawski, *Praca wydawcy naukowego*, wyd. 2, poszerz. (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 1992), 54. Zob. też wzmianki na ten temat w: Jan Trzynadłowski, *Autor – dzieło – wydawca*, wyd. 2, uzup. (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 1988), 78 i 82; Roman Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego* (Warszawa: Wydawnictwo IBL, 2006), 87 i nast.

<sup>8</sup> Alfredo Stussi, *Wprowadzenie do edytorstwa i tekstologii*, tłum. Mateusz i Piotr Salwa (Gdańsk: Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria, 2011), 102.

<sup>9</sup> Zob. Aleksander Madyda, *Zygmunt Haupt – życie i twórczość literacka* (Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, 1998), 135–139 i 149–155.

<sup>10</sup> Madyda, 138.

<sup>11</sup> Zygmunt Haupt, *Baskijski diabeł. Opowiadania i reportaże*, zebrał, oprac. i notą edyorską poprzedził Aleksander Madyda, wstęp Andrzej Stasiuk, wyd. 2, zm. i popr. (Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2016), dalej oznaczane skrótem BD i numerem strony.

~~225~~

Był za pan brat z huzarami, kwaterującymi tu oficerami sztabu remonty dywizji, pułków sumskiego, <sup>le</sup> jelizawiegradzkiego, mariupolskiego, izjumskiego, huzarów grodzieńskich, achtarskich, pawlogradzkich, litewskich i pułku księcia orańskiego, remonty zakupującej młode konie na jarmarkach w Berdyczowie. I oto z całej zawartości "sabretache", tak nieakuratnego w moderunku porucznika, okazało się, był tylko panieński sztambuch.

Pan rotmistrz, Niemiec z pochodzenia, był sentymentalny, czuły na romantyczne sprawy dziejące się na stronach weliny, kartek oprawionego w wyślizgane <sup>w safianie</sup> / złote liście tomiku, ale <sup>zanim</sup> (darmskim swym okiem doszukał się zaraz w albumie czegoś, <sup>obciążony</sup> Oto na odwrotnych stronach kart porobione były jakieś <sup>notatki</sup> widocznym było że jeżeli nie posiadacz to depozytariusz <sup>depozytariusz</sup> konieczności, w braku innego papieru posłużył <sup>złoty sztambuch</sup> celów wcale praktycznych. Bo notatki te tytuły <sup>di</sup> dzo kośskich.

Było tam o maściach i odmastkach, farbach <sup>e</sup> koni przeglądanych przez komisje remontowe. <sup>ze notatką</sup> jako się rzekło sentymentalny, czuły na romantyzm <sup>wolno</sup> koniarzem to on nie był. Nic nie mówiły mu dalsze <sup>wołał</sup> czące się rzędów, forgozców, trenzli, cugli, wozy <sup>wołał</sup> rzemieni. Konie, uprząże, skóra mu śmierdziała.

Co innego mówił mu cuch, zapach smoły czy liny <sup>konu</sup> Jego przeznaczeniem za młodu miało być morze. Miał zostać <sup>został</sup> <sup>Może</sup> <sup>kiem</sup> Jako chłopak zaczynał nawet we flocie bałtyckiej, w Ki

„Był za pan brat z huzarami – kwaterującymi tu oficerami sztabu remonty dywizji, pułków: sumskiego, jelizawietgradzkiego, mariupolskiego, izjumskiego, huzarów grodzieńskich, achtyrskich, pawłogradzkich, litewskich i pułku księcia Orańskiego, remonty zakupującej młode konie na jarmarkach w Berdyczowie. I oto z całej zawartości «*sabretache*», tak nieakuratny w moderunku porucznika, okazało się, był tylko panieński sztambuch.

Pan rotmistrz, Niemiec z pochodzenia, był sentymentalny, czuły na romantyczne sprawy dziejące się na stronach welinowy[...] kartek oprawionego w wytłaczane w safianie złote liście tomiku, ale [...]darmskim swym okiem doszukał się zaraz w albumie czego[...]. Oto na odwrotnych stronach kart porobione były jakieś [...]. Widocznym było, że jeżeli nie posiadacz, to depozytor [...] z konieczności, w braku innego papieru posłużył [...] celów wcale praktycznych. Bo notatki te tyczyły [...]dzo końskich.

Było tam o maściach i odmastkach, farbach [...] koni przeglądanych przez komisje remontowe. P[...] jako się rzekło, sentymentalny, czuły na roman[...] koniarzem to on nie był. Nic nie mówiły mu dals[...]czące się rzędów, forgoczy, trzęzli, cugli, wo[...] rzemieni. Konie, uprzęże, skóra mu śmierdziały.

Co innego mówił mu cuch, zapach smoły czy liny k[...]. Jego przeznaczeniem za młodu miało być morze. Miał zostać [...]kiem. Jako chłopak zaczynał nawet we flocie bałtyckiej w Kr” (k. 3).

Moim zdaniem, stosując wymienione wcześniej sposoby, to jest konfrontację *Złotej hramoty z Meldunkiem o nieprzybyciu Wełnowskiego* oraz rachunek znaków maszynowych, da się dokonać wypełnienia miejsc pustych stosunkowo prosto. Oto moja wersja (oznaczyłem w niej literami „R.G.” koniektury Renaty Gorczyńskiej, z którymi się zgadzam, wytuściłem zaś swoje odmienne propozycje):

„Był za pan brat z huzarami – kwaterującymi tu oficerami sztabu remonty dywizji, pułków: sumskiego, jelizawietgradzkiego, mariupolskiego, izjumskiego, huzarów grodzieńskich, achtyrskich, pawłogradzkich, litewskich i pułku księcia Orańskiego, remonty zakupującej młode konie na jarmarkach w Berdyczowie. I oto z całej zawartości «*sabretache*», tak nieakuratny w moderunku porucznika, okazało się, był tylko panieński sztambuch.

Pan rotmistrz, Niemiec z pochodzenia, był sentymentalny, czuły na romantyczne sprawy dziejące się na stronach welinowy[ch – R.G.] kartek oprawionego w wytłaczane w safianie złote liście tomiku, ale [żan – R.G.]darmskim swym okiem doszukał się zaraz w albumie czego[ś **dziwnego**<sup>12</sup>]. Oto na odwrotnych stronach kart porobione były jakieś [notatki – R.G.<sup>13</sup>]. Widocznym było, że jeżeli nie posiadacz, to depozytor [**tomiku**]<sup>14</sup> z konieczności, w braku innego papieru posłużył [się sztambuchem do – R.G.] celów wcale praktycznych. Bo notatki te tyczyły [**się**<sup>15</sup> spraw bar – R.G.]dzo końskich.

<sup>12</sup>Koniektura na podstawie rachunku miejsc na znaki maszynowe.

<sup>13</sup>Por. pierwsze zdanie Meldunku o nieprzybyciu Wełnowskiego.

<sup>14</sup>Opustka nie zaznaczona w tekście Szpicy. Koniektura na podstawie poprzedniego zdania utworu.

<sup>15</sup>Emendacja na podstawie trzeciego zdania kolejnego akapitu utworu i drugiego zdania Meldunku o nieprzybyciu Wełnowskiego.

Było tam o maściach i odmastkach, farbach [**najrozmaitszych**<sup>16</sup>] koni przeglądanych przez komisje remontowe. P[an rotmistrz był, – R.G.] jako się rzekło, sentymentalny, czuły na roman[**tyczne sprawy**<sup>17</sup>, ale] koniarzem to on nie był. Nic nie mówiły mu dals[ze **zapiski**<sup>18</sup> ty]czące się rzędów, forgozcy, trzęzli, cugli, wo[**dzy, uzd i**<sup>19</sup>] rzemieni. Konie, uprzęże, skóra mu śmierdziała.

Co innego mówił mu cuch, zapach smoły czy liny k[onopnej – R.G.]. Jego przeznaczeniem za młodu miało być morze. Miał zostać [**majt**]kiem<sup>20</sup>. Jako chłopak zaczynał nawet we flocie bałtyckiej w Kr[on]”.

### I karta ostatnia:

„sztadzie. Naprzód jako «junga», potem – «miczman». Ale dla jakichś względów ta morska kariera urwała się u samego wstępu. Może zakup oficcerskiego stopnia we flocie był poza finansowymi możliwościami rodziny, może wcześniej poznano się na pedantycznych zdolnościach Niemca z pochodzenia. Został żandarmem.

Ale w uszach na zawsze pozostał mu ryk i szum fali «*priboju*», skrzyp bloków, świst wiatru w linach, a w ustach – smak słonej wody. W marzeniach (każdy z nas ma swe marzenia o dalekim i nie osiągniętym, nie?) widział się na przychyłonym w bejdewindzie pokładzie korwety zapatrzonym w fosforyzujący po nocy szlak kilwateru. Za młodu w Kronsztadzie był świad[kiem, – R.G.] kiedy to z ukazu imperatora Aleksandra Pawłowicza admirał [Bellings – R.G.]hausen wyruszał do Antarktydy, z zazdrością patrzył na n[iknać – R.G.] we mgle żagle jego fregaty «Wostok» i barki «Mirnyj», pły[**nących**]<sup>21</sup> w nieznanie. Chciał, jak ten inny nawigator, hrabia Yve[**s-Joseph**]<sup>22</sup> de Kerguelén-Trémarec, w którego sprawozdaniach się [zaczytywał – R.G.], odkrywać nowe wyspy, nadawać im imiona.

Okręt marzyciela miał nazywać się «Pałłada». [**Szczyty masztów**<sup>23</sup> «Pałł]ady» miały rysować na nieboskłonie Terra Australis [**Incognita**<sup>24</sup> konste – R.G.]lacje i gwiazdozbiory. Ze szkoły, jeszcze w cars[**kiej stolicy**,<sup>25</sup> wy]niósł niezłą znajomość mitologii. Stąd miano jeg[o **wymarzone**]<sup>26</sup>

<sup>16</sup>W Szpicy zaznaczono opustkę. Koniektura na podstawie rachunku miejsc na znaki maszynowe; domniemane słowo występuje w opowiadaniach Wyspy Galapagos i wyprawa na Mount Everest, Poker w Gorganach i Perekotypołe (tu: dwa razy) oraz w eseju Dzisiaj, przedwczoraj, wczoraj, jutro.

<sup>17</sup>Wersja Renaty Gorczyńskiej: „romanse”, wyjątkowo budzi zasadniczy sprzeciw, gdyż mamy tu do czynienia z wprost zapowiedzianym przez narratora powtórzeniem fragmentu narracji występującego w poprzednim akapicie.

<sup>18</sup>Wersja Renaty Gorczyńskiej: „notatki”. Koniektura ze względów stylistycznych (wyżej słowo „notatki” występuje już dwukrotnie) i na podstawie czwartego zdania Meldunku o nieprzybyciu Wełnowskiego.

<sup>19</sup>Wersja Renaty Gorczyńskiej: „wodzów”. Koniektura na podstawie rachunku miejsc na znaki maszynowe i trzeciego zdania Meldunku o nieprzybyciu Wełnowskiego.

<sup>20</sup>Wersja Renaty Gorczyńskiej: „podróżnikiem”. Koniektura na podstawie rachunku miejsc na znaki maszynowe; domniemane słowo występuje w opowiadaniu El Pelele i w eseju Ptaki albo „Zanim zaczną schodzić się goście, przetańczmy jeszcze raz menueta...”.

<sup>21</sup>Wersja Renaty Gorczyńskiej: „płynące”. Koniektura na podstawie rachunku miejsc na znaki maszynowe i ze względów gramatycznych.

<sup>22</sup>Koniektura na podstawie rachunku miejsc na znaki maszynowe.

<sup>23</sup>W Szpicy zaznaczono opustkę.

<sup>24</sup>W Szpicy zaznaczono opustkę.

<sup>25</sup>W Szpicy zaznaczono opustkę.

<sup>26</sup>W Szpicy zaznaczono opustkę.

4

161  
226

sztadzie. Naprzód jako "junga", potem "miczman". Ale dla jakichś względów ta morska kariera urwała się u samego wstępu. Może zakup oficierskiego stopnia we flocie był poza finansowymi możliwościami rodziny, może wcześniej poznano się na pedantycznych zdolnościach Niemca z pochodzenia. Został żandarmem.

Ale w uszach na zawsze pozostał mu ryk i szum fali "pryboju", skrzyp bloków, świst wiatru w linach, a w ustach smak słonej wody. W marzeniach (każdy z nas ma swe marzenia o dalekim i nieosiągniętym, nie?) widział się na przychylnym w bejdewindzie pokładzie korwety, zapatrzonym w fosforyzujący po nocy szlak kilwateru. Za młodu, w Kronsztadzie, był świadkiem kiedy to z ukazu imperatora Aleksandra Pawłowicza admirał hausen wyruszał do Antarktydy, z zazdrością patrzył na nowe mgle żagle jego fregaty "Wostok" i barki "Mirnyj" płynące w nieznane. Chciał, jak ten inny nawigator, hrabia Yves de Kerguelen-Trémarec, w którego sprawozdaniach się odkrywać nowe wyspy, nadawać im imiona.

Okręt marzyciela miał nazwać się "Pałłada". "Pałłady" miały rysować na nieboskłonie Terra Australis lacie i gwiazdozbiory. Te szkoły, jeszcze w carskich czasach, niósł niezłą znajomość mitologii. Stąd miano jej korwety. Stąd pomysł nazwy nieoglądanej dotąd, nieodkrytej jeszcze konstelacji owych karmionych ludojadów, Klaczy Diomedesa...

Uwagę rozmarzonego rotmistrza przyciągnął znagła w



korwety. Stąd pomysł nazwy nie oglądanej dotąd, **nie w[idzianej]**,<sup>27</sup> nie odkrytej jeszcze konstelacji owych karmionych lu[dzkim mię – R.G.]sem ludojadów, Klaczy Diomedesa.

Uwagę rozmarzonego rotmistrza przyciągnął z nagła wy[padły – R.G.]” (k. 4).

Najwięcej problemów i Renacie Gorczyńskiej, i mnie sprawił przedostatni akapit tej karty. W pięciu wypadkach edytorka nie zdecydowała się na żadne koniektury, ja zaś jednak postanowiłem pójść dalej. W pierwszym wypadku skłoniło mnie do tego przedwojenne opowiadanie Haupta *Admirał Gaspar Hojeda*, w którym znajduje się takie oto zdanie: „Fale dalej opluwały pokłady, **szczyty masztów zapisywały niebo zawiłym tekstem**, skrzypiały bloki i wachty monotonicznie dzwoniły czas” (ZR<sup>28</sup> 23, podkr. – A.M.). W drugim wypadku wyręczył mnie licencjat Tomasz Warczykowski, wpisując do komputerowej wyszukiwarki frazę „Terra Australis” – przyznam całkiem poważnie, że na tak genialne w swojej prostocie rozwiązanie sam nigdy bym nie wpadł. W trzecim wypadku wystarczyło wiedzieć, że Sankt-Petersburg od 1715 roku stał się siedzibą Akademii Morskiej<sup>29</sup>. Rozwiązanie czwartej zagadki przyniósł tekst samej *Złotej hramoty*, i to właśnie z omawianej karty: przecież w poprzednim akapicie narrator wspomina wprost o morskich „marzeniach” żandarma. Wreszcie ostatnia koniektura została podyktowana faktem, że w końcowym zdaniu przedostatniego akapitu najwyraźniej występuje ciąg synonimicznych imiesłowów przymiotnikowych związanych z czynnością patrzenia; najszybciej nasuwającym się na myśl synonimem, zaczynającym się na „w” – którą to na wpół spopieloną literę łatwo przeoczyć – jest oczywiście „widzianej”. Tak przedstawia się moja propozycja odтворzenia unicestwionych partii pechowego opowiadania Zygmunta Haupta.

Rzecz jasna, nie uważam zaprezentowanych tu rozwiązań za definitywne. Dostateczną przestrożę dla mniemań każdego tekstologa rekonstruktora stanowi podana przez Konrada Górskiego anegdota o bardzo przez niego cenionym Juliuszu Kleinerze:

„Wiersz albumowy Słowackiego *Do E. hr. K.* [...] został wydrukowany w czasopiśmie «Kronika Rodzinna» na podstawie autografu nikomu nie udostępnionego. Pierwsza strofa utworu brzmiała:

Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo,  
Jeśli na wieki ma słowem pozostać,  
Aby słów miało nieśmiertelnych postać  
Albo posągów piękność marmurową.

Opierając się na wieloletnim zżyciu się z poezjami Słowackiego, Juliusz Kleiner nie mógł pogodzić się z brzmieniem 3. wiersza. Trudno było mu uwierzyć, żeby Słowacki dopuścił się tylu niewłaściwości stylistycznych naraz. A mianowicie: 1) trzykrotne powtórzenie w bliskim sąsiedztwie tego samego wyrazu (*słowo, słowem, słów*); 2) uzależnienie od siebie zdań o tym

<sup>27</sup>W Szpicy zaznaczono opustkę.

<sup>28</sup>Zygmunt Haupt, *Z Roksolanii*. Opowiadania, eseje, reportaże, publicystyka, warianty, fragmenty (1935–1975), zebrał, oprac. i notą edytorską opatrzył Aleksander Madyda (Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2018).

<sup>29</sup>Ludwik Bazylow, *Historia Rosji*, wyd. 4, popr. i uzup. Tekst obejmujący lata 1917–1991 napisał Paweł Wieczorkiewicz (Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 2005), 151.

samym charakterze składniowym (*ażeby... aby...*); 3) pozbawiona jakiegokolwiek plastyki metafora «postać słów nieśmiertelnych». Zaproponował więc dla owego wiersza brzmienie: «Aniołów miało nieśmiertelnych postać», przy czym na podstawie właściwości pisma Słowackiego wyjaśnił, że zecer mógł odczytać słowo *Aniołów* jako *Ani słów*, a w korekcie uznano konieczność poprawienia *Ani* na *Aby*. Trudno oprzeć się podziwowi dla tej wspaniałej koniektury. Wszystko było w niej przekonujące: i krytyka zastanego tekstu, i propozycje zastąpienia słów błędnie podanych wyrazem właściwym, i wreszcie wyjaśnienie genezy błędu. A jednak cały ten misterny gmach argumentacji filologicznej runął, gdy odnaleziono autograf i przekonano się, że tekst wydrukowany w czasopiśmie był poprawny<sup>30</sup>.

<sup>30</sup>Górski, 74–75.

## Bibliografia

- Bazyłow, Ludwik. *Historia Rosji*. Wyd. 4, popr. i uzup. Tekst obejmujący lata 1917–1991 napisał Paweł Wieczorkiewicz. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 2005.
- Górski, Konrad. *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Wstęp Mirosław Strzyżewski. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2011.
- Grochowska, Magdalena. *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*. Wstęp Andrzej Friszke. Warszawa: Wielka Litera, 2014.
- Haupt, Zygmunt. *Baskijski diabeł. Opowiadania i reportaże*. Zebrał, oprac. i notą edytorską poprzedził Aleksander Madyda. Wstęp Andrzej Stasiuk. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2016.
- – –. *Z Roksolanii. Opowiadania, eseje, reportaże, publicystyka, warianty, fragmenty (1935–1975)*. Zebrał, oprac. i notą edytorską opatrzył Aleksander Madyda. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2018.
- Loth, Roman. *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*. Warszawa: Wydawnictwo IBL, 2006.
- Madyda, Aleksander. *Zygmunt Haupt – życie i twórczość literacka*. Toruń: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, 1998.
- Niewiadomski, Andrzej. *Przeciw entropii, przeciw arkadii. O pisarstwie Zygmunta Haupta*. Kraków: Instytut Literatury, 2021.
- Starnawski, Jerzy. *Praca wydawcy naukowego*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 1992.
- Stussi, Alfredo. *Wprowadzenie do edytorstwa i tekstologii*. Tłum. Mateusz i Piotr Salwa. Gdańsk: Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria, 2011.
- Trzynadłowski, Jan. *Autor – dzieło – wydawca*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 1988.

# SŁOWA KLUCZOWE:

ZYGMUNT HAUPT

*edytorstwo*

**rekonstrukcja**

**ABSTRAKT:**

Artykuł jest poświęcony rekonstrukcji brakujących fragmentów opowiadania Zygmunta Haupta *Złota hramota*, której dokonano na podstawie znajomości całego dorobku pisarskiego, charakteryzującego się powtarzalnością motywów i odpowiadających im sformułowań językowych. Przy wyborze konkretnej leksyki kierowano się również najbliższym kontekstem rekonstruowanego miejsca oraz względami gramatycznymi i stylistycznymi.

pol ska proza narra-  
cyjna XX wieku

opowiadanie

tekstologia

**NOTA O AUTORZE:**

Aleksander Madyda (1958) – prof. dr hab.; Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zajmuje się literaturą polską XX wieku, edytorstwem i tekstologią. Autor książek: *Haupt. Monografia* (Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2012), *Od filologii do antropologii. Szkice* (Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2015), Zygmunt Haupt, *Baskijski diabeł. Opowiadania i reportaże*, zebrał, oprac. i notą edytorską poprzedził Aleksander Madyda, wstęp Andrzej Stasiuk, wyd. 2, zm. i popr. (Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2016), Zygmunt Haupt, *Z Roksolanii. Opowiadania, eseje, reportaże, publicystyka, warianty, fragmenty (1935–1975)*, zebrał, oprac. i notą edytorską opatrzył Aleksander Madyda (Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2018).